

Siedem ostatnich słów Jezusa na krzyżu **MEDYTACJE PASYJNE**

V. „BOŻE MÓJ, BOŻE MÓJ, CZEMUŚ MNIE OPUŚCIŁ?”

Słowa Ewangelii wg św. Mateusza (Mt 27, 45-49):

*Od godziny szóstej mrok ogarnął całą ziemię, aż do godziny dziewiątej. Około godziny dziewiątej Jezus zawołał donośnym głosem: „Eli, Eli, lema sabachthani?”, to znaczy **Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?** Słyszac to, niektórzy ze stojących tam mówili: „On Eliasza woła”. Zaraz też jeden z nich pobiegł i wzięwszy gąbkę, napęłił ją octem, włożył na trzcinę i dawał Mu pić. Lecz inni mówili: „Poczekaj! Zobaczmy, czy przyjdzie Eliasza, aby Go wybawić”.*

Oto słowo Pańskie

Żadne z pytań wrywających się na nasze ludzkie usta nie jest pytaniem tak palącym i dramatycznym, jak właśnie owo: „**Czemu?**” Nie mogło więc nie paść i z ust Jezusa. Czyż nie jest On istotą bardziej ludzką niż my wszyscy? A dla nas pytanie „dlaczego?” jest ważniejsze od „co?” i „jak?” Trzeba też zaznaczyć, że odpowiedzi przychodzą nieraz po bardzo długim czasie. Albo wręcz nie przychodzą nigdy.

1. Biblia aż się roi od różnych „dlaczego”

Niemal na każdej z biblijnych stronicy spotykamy się z owym „dlaczego?” Niewiele pojmujemy ze świata, który nas otacza, nie rozumiemy ludzi ani też Boga. Czasem jeszcze bardziej nie rozumiemy samych siebie. „**Dlaczego krzew się nie spala?**” (Wj 3,3) - dziwi się Mojżesz, gdy po raz pierwszy spotkał się z Bogiem. „**Anno, czemu płaczesz?... Czemu twoje serce się smuci?**” (I Sm 1,8) - pyta Elkana swą żonę, której tak bardzo dokuczyla bezpłodność. Ale i Bóg może się z takim pytaniem zwrócić do człowieka: „**Co jeszcze miałem uczynić winnicy mojej, a nie uczyniłem w niej? Czemu, gdy czekałem, by winogrona wydała, ona cierpkie dała jagody?**” (Iz 5,4).

W jerozolimskim sanktuarium Maryja wyrzuca dwunastoletniemu Jezusowi: „**Synu, czemuś nam to uczynił?**” (Łk 2,48). „**Dlaczego my nie mogliśmy go wypędzić?**” (Mt 17,19) — niepokoją się uczniowie Jezusa po nieudanych egzorcyzmach. „**Cóż to ma znaczyć, że odwiązujecie ośle?**” (Mk 11,5) — pytają ludzie dwóch uczniów Pańskich, którym Pan Jezus to zlecił, przygotowując swój wjazd do świętego miasta. Sprawy przybierają poważniejszy obrót, gdy pyta On otaczających Go w świątyni Żydów: „**Jeżeli mówię prawdę, to dlaczego Mi nie wierzycie?**” (J 8,46). A nocą, już po aresztowaniu, zwróci się do tego, który go spoliczkował wobec arcykapłana Annasza: „**Jeżeli źle powiedziałem, udowodnij, co było złego. A jeżeli dobrze, to dlaczego mnie bijesz?**” (J 18,23).

2. Skarga w całkowitym opuszczeniu

W relacjach między Bogiem a Izraelem jest coś tajemniczego. Bóg miłuje swój lud. Niemniej jednak historia tego ludu, to nawracające sytuacje utraty pewności i pociechy – stanów zastępowanych **doświadczeniem pustyni**.

Mimo to wyprowadzenie Żydów przez Boga z Egiptu na poniewierkę i niepewność jest jednym z największych Jego dzieł. Droga wiodła z kraju stabilizacji i zabezpieczeń do kraju, w którym Izrael wystawiony był na wszelkie niebezpieczeństwa, zostawiając za sobą spokój na rzecz egzystencji wyjętych spod prawa, idąc na tereny pełne dzikich zwierząt i rozbójniczych band, gdzie nie było dłań ani dachu, ani murów, ani drzwi, ani okien, a zatem na ziemię niegościnną, na której nie sposób czuć się u siebie. Mojżesz wysłuchuje więc utyskiwań: *„Wspominamy ryby, któreśmy darmo jedli w Egipcie, ogórki, melony, pory, cebulę i czosnek”* (Lb 11,5).

Wygnanie babilońskie z kolei ma wiele wspólnego z Wyjściem, przypominając nowy *exodus*. Teraz będzie to niewolą wiodącą ku nieobecności Boga, połączoną z bezustannym wyczekiwaniem odzewu na liczne ludzkie „dlaczego”. Tak jakby Bóg sobie życzył, żeby dusze Izraelitów po raz kolejny doświadczyły opuszczenia: *„Nad rzekami Babilonu - tam myśmy siedzieli i płakali, na wspomnienie Syjonu”* (Ps 137,1).

Jakże często Bóg zapadał w niezrozumiałe milczenie, nie dając przez długi czas żadnego znaku swej obecności: *„Już nie widać naszych znaków i nie ma proroka, a między nami nie ma, kto by wiedział, jak długo...”* (Ps 74,9). Psalmiści wołają do Boga, skarżąc się z goryczą na Jego milczenie: *„Do Ciebie, Panie, wołam, Opoko moja, nie bądź wobec mnie głuchy, bym się nie stał przez Twoje milczenie jak ci, którzy zstępują do grobu”* (Ps 28,1). I dalej: *„O Boże, nie milcz, nie bądź głuchy, nie bądź beczynny, Boże!”* (Ps 83,2).

Najbardziej jednak niepojęte jest to, że Bóg milczy w obliczu zła. Nie mówi nic, gdy sprawiedliwy doświadcza prześladowań i błąka się jak śmiertelnie zranione zwierzę: *„Zbyt czyste oczy Twoje, by na zło patrzyły, a nieprawości pochwałać nie możesz. Czemu jednak spoglądasz na ludzi zdrażliwych i milczysz, gdy bezbożny pożera uczciwszego od siebie? Obchodzi się On z ludźmi jak z rybami morskimi, jak z pełzającymi zwierzętami, którymi nikt nie rządzi. Wszystkich łowi na wędkę, zagarnia swoim niewodem albo w sieci gromadzi — krzyząc przy tym z radości”* (Ha 1,13-15).

Czy więc Bóg zapomniał o swoich dzieciach? Wydawać by się mogło, że tak. Mówi bowiem psalmista: *„Zapomniano w sercach o mnie jak o zmarłym, stałem się jak sprzęt wyrzucony”* (Ps 31 [30],13). Stanu takiego doświadczył nieszczęśliwy Hiob. Może to właśnie on jest najbardziej poruszającym przykładem tych niewinnych, którzy wydają się opuszczeni przez Boga. Pytanie „dlaczego” nie schodzi nigdy Hiobowi z ust, a każda „pociecha” trzech jego przyjaciół daje tylko ten skutek, że jego cierpienia są jeszcze bardziej dotkliwie: *„Dokąd mnie dręczyć będziecie i gnębić waszymi słowami? Dziesiąty raz mnie znieważacie. Nie wstyd wam nade mną się pastwić?... Wiedźcie, że Bóg mnie pognębił i w swoje sieci dokoła mnie ujął”* (Hi 19,2-3.6).

W obecnych czasach też nie brak takich głosów. „Bóg był nieobecny w Auschwitz, gdzie tak wielu znalazło okrutną śmierć. Milczał w obliczu komór gazowych! Wszystkie lamentacje psalmistów i proroków znowu zabrzmiały na próżno. Żadnej odpowiedzi! Ani ze strony Boga, ani ze strony ludzkiej. Świat tak anemicznie reagował, gdy to wszystko się działo...” Czyż nie słyszymy tu skarżącego się Hioba? Warto przypomnieć tę skargę: *„Bracia ode mnie uciekli, znajomi stronią ode mnie,*

najbliżsi zawiedli i domownicy, zapomnieli o mnie goście mego domu... Zlitujcie się, przyjaciele moi, zlitujcie, bo ręka Boga mnie dotknęła” (Hi 19,13-14,21).

3. A jednak Bóg tam był...

...zarówno z Hiobem, jak z Żydami w Auschwitz. Być może znana wam jest anegdota o dwóch żydowskich rabinach w obozie zagłady. Rozmawiając ze sobą doszli do wniosku: „Bóg nie istnieje. Gdyby bowiem był, nie pozwoliłby na to, co nam się przydarza. Nie, Bóg nie istnieje!” Mówili to wielokrotnie, by na koniec stwierdzić: „A teraz się pomódlmy”. Tak więc Bóg w tym obozie jednak z nimi był.

Również dla Hioba Bóg był obecny, nawet jeśli milczał. W tym samym rozdziale 19 swej księgi Hiob przemawia dalej po swoich skargach: „Lecz ja wiem: Wybawca mój żyje i jako ostatni stanie na ziemi. Potem me szczątki skórą przyodzieje, i ciałem swym Go zobaczę. To właśnie ja Go zobaczę, moje oczy ujrzą, nie kto inny, moje nerki już mdleją z tęsknoty” (Hi 19,25-27). Dokładnie to samo mogliby powiedzieć dwaj rabini z Auschwitz.

Odnosi się to również do Ukrzyżowanego: On także podczas krzyżowych mąk dał wyraz swej ufności i zawierzeniu. Było tak, jak w **Psalmie 22**, rozpoczynającym się co prawda od słów wyrażających udrękę i smutek, lecz zakończonym w ten sposób: „Ubodzy będą jedli do syta, chwalić będą Pana ci, którzy Go szukają. «Niech serca ich żyją na wieki»” (w.27). I bardzo szybko, w paschalny poranek, na początku celebracji eucharystycznej będziemy śpiewać fragment innego już psalmu: „Zmartwychwstałem i zawsze jestem z Tobą, położyłeś na mnie swą rękę, przedziwna jest Twoja wiedza. Alleluja” (por. Ps 139, 18.5-6).

4. Dlaczego?

Dlaczego więc Bóg milczy? Dlaczego zostawia nas zagubionych w naszych problemach? Cierpienia niewinnego i fakt, że Bóg w obliczu tych cierpień nie reaguje, stanowią dla wielu bodaj największą przeszkodę dla wiary w Niego. **Albert Camus** w swej *Dzumie* stwierdził, że nie sposób wierzyć w Boga, który pozostaje obojętny na cierpienia i śmierć niewinnych dzieci.

Elie Wiesel w swoich *Wspomnieniach*, mających za tło przeżycia z Auschwitz, pisze: „Otóż jeśli Nietzsche mógł krzyknąć do starca z puszczy, że «Bóg umarł», to Żyd, który jest we mnie, nie może tego robić. Ja buntowałem się przeciw Jego sprawiedliwości, protestowałem przeciw Jego milczeniu, czasem sprzeciwiałem się Jego nieobecności, ale mój gniew wznosił się w obszarze wiary, nie poza nim... Pewnego dnia, w Brooklynie, zapytałem sławnego Rabbiego, Menahema-Mendla Schneersona de Lubavitch: «Jak po Auschwitz można wierzyć w Boga?» A on mi odpowiedział: «Jak po Auschwitz można nie wierzyć w Boga?» W pierwszej chwili wydawało mi się to odpowiedzią uzasadnioną: ponieważ wszystko - cywilizacja, kultura, wychowanie, humanizm - legło w gruzach, jak tu nie zwrócić się ku niebu? Potem się opamiętałem: «Jeśli jego słowa można uznać za pytanie, to chętnie się z nimi zgadzam; jeśli natomiast ma to być odpowiedź, to je odrzucam».

Parę lat później, mój nauczyciel, talmudysta, **Harav Saul Lieberman**, ukazał mi inną perspektywę: można — i trzeba — miłować Boga, można Mu zadawać pytania, a także spierać się z Nim, ale można Go również wzruszyć. «Wiesz - powiedział mi - która ze wszystkich biblijnych postaci jest najtragiczniejsza? To Bóg, niech będzie błogosławiony, Bóg, którego Jego własne stworzenia rozczarowują i tak często przygnębiają» Pokazał mi fragment *midraszu*, który opowiadał o pierwszej w żydowskich dziejach wojnie domowej, wywołanej przez zwyczajną kłótnię

małżeńską: i oto Bóg tam w górze płacze, płacze przez swój lud i przez swoje stworzenie, jakby chciał powiedzieć: co uczyniliście z moim dziełem?

Wtedy, w czasach Treblinki, Majdanka i Auschwitz, lzy Boga być może padały jeszcze gęściej: można Go więc wzywać nie tylko z oburzeniem, ale też ze smutkiem i współczuciem. Dla Niego samego” (*Tous les fleuves vont a la mer. Memoires I*, Seuil 1994, s. 120-122).

Bóg bynajmniej nie jest nieobecny, gdy cierpimy i czujemy się opuszczeni. Mamy proroków i Chrystusa, którym dane było przed nami przejść przez ogień wszystkich tych prób. Na dodatek chyba słuszne jest spostrzeżenie, że nieobecność ukochanej osoby najczęściej roznieca jeszcze większą do niej miłość.

Dowodzi tego **Pieśń nad pieśniami**, gdzie oblubieniec wciąż znika oblubienicy, żeby ona mogła go szukać: „*Na łożu mym nocą szukałam umiłowanego mej duszy, szukałam go, lecz nie znalazłam. Wstanę, obejdę miasto po ulicach i placach, szukać będę ukochanego mej duszy. Szukałam go, lecz nie znalazłam. Spotkali mnie strażnicy, którzy obchodzą miasto. «Czy widzieliście miłego duszy mej?» Zaledwie ich minęłam, znalazłam umiłowanego mej duszy, pochwycałam go i nie puszczałam, aż go wprowadzę do domu mej matki, do komnaty mej rodzicielki*” (Pnp 3,1-4). Pustka po ukochanej osobie ma wpływ na intensywność tęsknoty za nią, a wielka miłość zyskuje na sile dzięki przeszkodom. Lekki wietrzyk gasi świeczkę, huragan zaś wznieca wielką pożogę.

Ponadto rozłąka wywiera na miłość wpływ oczyszczający. To dlatego Jezus chce odejść od uczniów. Zapewnia ich: „*Pożyteczne jest dla was moje odejście. Bo jeśli nie odejdę, Paraklet nie przyjdzie do was*” (J 16,7). To również dlatego, ukazawszy się już jako zmartwychwstały Marii Magdalenie w okolicach swojego grobu, prosi ją, żeby Go nie zatrzymywała. Miłość nie doznaje wzrostu, jeśli się jej nie zasili powściągliwością i pewnym dystansem, tak aby została oczyszczona ze wszystkiego, co nie leży w jej najgłębszej naturze. Inaczej bowiem wystawia się na ryzyko zniszczenia przez mnożące się pasożyty, jak to bywa?

A jak tłumaczy nam to wołanie Jezusa na krzyżu - **św. Alfons de Liguori**:

Nie znajdując nikogo, kto by Go pocieszył na tej ziemi, Jezus wzniósł oczy i serce do swojego Ojca, prosząc o pociechę. Lecz Ojciec Przedwieczny, widząc Syna ubranego w szatę grzesznika, powiedział: „Nie, Synu, nie mogę Cię pocieszyć teraz, gdy zadośćczynisz mojej sprawiedliwości za wszystkie grzechy ludzi. Trzeba, bym także ja opuścił Cię w cierpieniach i byś umarł nie doznawszy pociechy”.

Wówczas Zbawiciel nasz donośnym głosem zawołał: Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił? (Mt 27,46). Wyjaśniając ten tekst, bł. Dionizy Kartuz mówi, że Jezus wypowiedział je głosem wielkim, aby dać poznać wszystkim wielki ból i smutek, w jakim umierał. Św. Cyprian dodaje, że umiłowany Odkupiciel chciał umrzeć nie tylko w fizycznej, ale i duchowej męce, aby nam ukazać swoją miłość i tak pozyskać nas dla siebie. (św. Alfons de Liguori, Medytacje pasyjne)

Jezus pragnie poprzez nas być obecny pośród świata ze swoją męką, i swoim też opuszczeniem. Tak mówi do **Sługi Bożej s. Marii Celeste Crostarosy**:

Śłuchaj Mnie zawsze z Katedry Krzyża, który umieściłem w twoim sercu, abym żył w tobie ukrzyżowany w życiu tego pielgrzymującego świata. Wtedy zobaczysz Mnie ukrzyżowanego w twoim człowieczeństwie, ukrzyżowanego w nagości krzyża ubóstwa, ukrzyżowanego w twoim ciele słabością i ułomnością, ukrzyżowanego w duchu przez oschłość, opuszczenie, przygnębienie, znużenie i pozbawienie każdego

ludzkiego pocieszenia. Sprawię, że każda rzecz będzie dla ciebie jednocześnie krzyżem i pokojem, jak dla Mnie, gdy byłem na świecie. Będziesz cierpieć prześladowania, zniewagi, hańbę, oszczerstwa, niepokoje wewnętrzne, pokusy każdego rodzaju, drwiny; znajdziesz się na ustach całego świata, osądzona, przeklęta i wyszydzona, a ponadto będziesz niosła ciężar twoich licznych chorób. Ale to wszystko nie odbierze ci chwały płynącej z miłości mojego Ducha, w którym zawsze będziesz żyć, zjednoczona z moją wolą, razem ze Mną w moim Ojcu. Nie wejdzie tam ból ani udręka, aby cię zaniepokoić; co więcej - zasłużysz na to, aby znajdować w sobie upodobanie, które mój Ojciec znajduje w tobie, gdy jesteś ze Mną zjednoczona na krzyżu. To widzenie zrodzone przez czystość wynagrodzi ci natychmiast wszystkie udręki i obdarzy wyjątkowym odpoczynkiem. Żaden ludzki język nie jest zdolny tego opisać, ani żaden ludzki rozum nie pojmie, jakie skarby złożone są w krzyżu. (S. Maria Celeste Crostarosa, *Rozmowy Duszy z Jezusem II.*)

Modlitwa św. Alfonsa Liguori na zakończenie medytacji

Jezu mój ukochany, niesłusznie skarżysz się, mówiąc: Boże mój, czemuś Mnie opuścił? Dlaczego Mnie opuściłeś, Boże mój? Dlaczego? - A dlaczego - pytam - zechciałeś wziąć na siebie zadośćuczynienie za nas? Czy nie wiedziałeś, że to my swoimi grzechami zasłużyliśmy na opuszczenie przez Boga? Słusznie więc Twój Ojciec opuścił Cię i pozwala Ci umrzeć w morzu boleści i goryczy.

Mój Odkupicielu, Twoje opuszczenie zasmuca mnie i pociesza. Smuci mnie, kiedy Cię widzę umierającego w takich mękach, lecz także daje mi nadzieję, gdyż pozwala mi ufać, że ze względu na Twoje zasługi miłosierdzie Boże mnie nie opuści, jak na to zasługiwałbym opuszczając Cię tyle razy i idąc za własnymi kapryсами. Pozwól mi zrozumieć, że jeżeli Tobie tak ciężko było znieść pozbawienie odczuwalnej obecności Boga przez krótki czas, jak wielka byłaby moja męka, gdybym musiał być pozbawionym Boga na zawsze.

Przez to Twoje opuszczenie, które sprawiło Ci tyle bólu, nie opuszczaj mnie, Jezu mój, szczególnie w chwili mojej śmierci! Choćby wszyscy ode mnie odeszli, Ty, mój Zbawicielu, mnie nie opuszczaj. O Panie mój zasmucony, bądź wsparciem w moich smutkach. Już pojmuję, że jeśli będę Cię miłował nie szukając pociechy, bardziej uraduję Twoje serce. Ty jednak znasz moją słabość. Wspomóż mnie więc swoją łaską, daj mi wytrwałość, cierpliwość i poddanie się woli Twojej.

Amen

Opracował o. Andrzej Kowalski na podstawie:

Kard. Godfried Danneels, *Siedem ostatnich słów Jezusa.*

Sł. Boża s. Maria Celeste Crostarosa, *Rozmowy Duszy z Jezusem II.*

Św. Alfons Maria de Liguori, *Medytacje Pasyjne.*